

## **Powojenne losy powstańców. Rozmowa z Maciejem Białeckim**

Powstańcy Warszawscy pełnili istotne funkcje w powojennej Polsce, pracując w administracji, nauce, medycynie, projektując powojenną architekturę i tworząc polską kulturę – to Powstańcy byli np. wiodącymi twórcami polskiej szkoły filmowej – mówi Maciej Białecki w rozmowie z Natalią Szerszeń dla „Teologii Politycznej Co Tydzień”: „Kultura Powstania”.

**Natalia Szerszeń (Teologia Polityczna): W naszej wspólnej, zbiorowej pamięci Powstańcy Warszawscy często funkcjonują jako bohaterowie, których biografie zamykają się w 63 dniach Powstania. Tymczasem nie przestali oni być Powstańcami po wojnie, ta częśćka ich życiorysów na zawsze z nimi pozostała. Chciałabym zapytać Pana właśnie o te powojenne losy powstańców.**

**Maciej Białecki (prezes Stowarzyszenia Pamięci Powstania Warszawskiego 1944):** Powstańcy w większości trafiali do obozu przejściowego w Ożarowie, skąd kierunek był już tylko jeden – do Rzeszy. Wielu decydowało się jednak nie iść do niewoli jako jeńcy wojenni, gdyż nie ufali Niemcom. Część po prostu nie wiedziała, że Niemcy od września zaczęli respektować Konwencję Genewską i uznawali akowców za żołnierzy. Przez cały sierpień bowiem Powstańcy byli traktowani jak bandyci, a za stosowaniem przez Niemców

określenia „polnische Banditen” szło bardzo okrutne traktowanie walczących. Decyzja polityczna o uznaniu przez Niemców Powstańców Warszawskich za wojsko została podjęta na początku września pod naciskiem Londynu – i to nie polskiego rządu, który zabiegał o to od dawna, lecz dzięki staraniom rządu brytyjskiego.

Była też nieliczna grupa żołnierzy mających wyobraźnię pozwalającą im przewidzieć, co się wydarzy w Polsce w nadchodzących miesiącach – to przede wszystkim ludzie związani z wywiadem wojskowym i ze zgrupowaniem „Radosław”, czyli dawnym Kedywem, którzy przechodzili „do cywila”, zamierzając kontynuować jakąś formę konspiracji, świadomi, że ich walka się nie kończy.

**Bez wsparcia ludzi takich jak Ty, nie mógłbyś czytać tego artykułu.**

**Prosimy, kliknij tutaj i przekaz darowiznę w dowolnej wysokości.**

Po kapitulacji część Powstańców zatem przebrała się w cywilne ciuchy i znalazła się w obozie przejściowym dla wypędzonej ludności cywilnej w Pruszkowie. Ci, którzy przeszli przez Pruszków, trafiali albo na roboty do Rzeszy, albo do obozów koncentracyjnych, także do Oświęcimia. Jednocześnie całkiem spora część z tego pół miliona wypędzonych warszawiaków miała szczęście – pociąg wywoził ich na przykład gdzieś pod Częstochowę, gdzie byli zostawiani w szczerym polu, ponieważ Niemcy nie wiedzieli, co z nimi zrobić.

**Jakie były losy tych, którzy zdecydowali się nie ukrywać swojej powstańczej przeszłości?**

Żołnierze AK i innych formacji powstańczych, którzy zostali jeńcami wojennymi, trafiali do Ożarowa, a stamtąd do obozów jenieckich na terenie Niemiec i Austrii. Mieli tam stosunkowo dobre warunki – jednak były to obozy jenieckie, a nie koncentracyjne, nie mówiąc już o obozach zagłady. Oczywiście panowała w nich wysoka śmiertelność, ponieważ był to ostatni rok wojny, a Niemcy, jeśli mogli na czymś oszczędzać, to oszczędzali na jeńcach, w związku z czym jeńców nękały głód i choroby. Rychło jednak zaczęły docierać do nich paczki Czerwonego Krzyża. Z wielu relacji wynika, iż polscy jeńcy w obozach mieli dzięki paczkom lepsze warunki, niż Niemcy wokół nich. Mamy wiosnę 1945 roku: panuje nędza, III Rzesza się kończy, następuje agonia państwa – źle się dzieje i żołnierzom niemieckim, i niemieckim cywilom. Jeńcom nie jest aż tak źle, ponieważ dostają paczki, Czerwony Krzyż roztacza nad nimi opiekę, a pilnujący ich Niemcy w ogromnej większości marzą o kapitulacji. Większość jeńców w relatywnie dobrych warunkach dotrwa więc do końca wojny.

Wówczas mają poważny dylemat: czy zostać na Zachodzie (albo pojechać na Zachód, jeżeli obóz był na wschód od Łaby), czy wracać do kraju. Docierają do nich wieści, co dzieje się w Polsce, do której weszła Armia Czerwona, ale czują też tęsknotę za krajem i pozostawioną w nim rodziną.

Dla wielu najprostszym wyborem było zostać razem z polskimi formacjami wojskowymi na Zachodzie. Żołnierze dywizji pancernej generała Maczka utworzyli dla nich całe osiedle, które potem nazwano Maczkowem, z własnym burmistrzem i szkołami. Pomogło w tym spektakularne oswobodzenie przez patrol dywizji generała Maczka obozu w Oberlangen, w którym Niemcy przetrzymywali prawie dwa

tysiące kobiet z Powstania. Korpus generała Andersa również tworzył obozy będące miejscem schronienia dla Polaków, byłych jeńców wojennych i cywili.

Nie opuszczało Polaków poczucie tymczasowości – prędzej czy później trzeba było podjąć konkretniejsze działania. Dość dobry program asymilacyjny stworzyła Wielka Brytania. Był on adresowany do Polaków, którzy służyli w wojskach alianckich, ale i Powstańcy Warszawscy byli objęci tym programem, jeżeli do nich wstąpili. Polacy wtedy mogli się osiedlać w Wielkiej Brytanii i dostać tam pracę. Mimo to wielu chciało wracać do Polski. Ten proces trwał tak naprawdę do 1956 roku, z przerwą w najczarniejszych czasach stalinowskich.

I wracali. O nich, a także o tych Powstańcach którzy pozostali w 1944 r. w Polsce, trzeba powiedzieć, że była to w głównej mierze młoda warszawska inteligencja. To oni po wojnie odbudowali Warszawę, a nawet więcej. Z moich lektur i badań wynika, że większość pozytywnych rzeczy, które wydarzyły się w Polsce między 1945 a 1980 rokiem – w odbudowie kraju, gospodarce, nauce, kulturze, medycynie – zawdzięczamy Powstańcom Warszawskim, a jeśli nie tylko im, to szerzej: akowcom, bo przecież nie wszyscy oficerowie czy żołnierze Armii Krajowej mieli szansę wziąć udział w Powstaniu.

**Czy było w tym powojennym dźwiganiu Polski z gruzów miejsce na pamięć o Powstaniu?**

W latach 1945-1946, gdy w Polsce najczęściej do powiedzenia miało sowieckie NKWD, Powstańców tropiono, wyłapywano i traktowano jak zbrodniarzy. W tym samym czasie zaczął się jednak proces namawiania ich do ujawniania się i do włączania w życie kraju. 1 sierpnia 1946 roku na Powązkach odbyły się nawet uroczyste obchody rocznicy wybuchu Powstania z honorową asystą oficjalnego Wojska Polskiego; następne były dopiero w 1955 roku.

W 1948 roku rozpoczęła się druga fala terroru wobec Powstańców, której symbolem stało się aresztowanie w grudniu tego roku porucznika AK Jana Rodowicza „Anody” i jego śmierć w tajemniczych okolicznościach w więzieniu w tydzień później. Terror był ubocznym efektem wewnętrznych walk wśród komunistów, którzy właśnie utworzyli PZPR i przejęli pełnię władzy w Polsce. Wcześniej, zwłaszcza do wyborów w 1947 roku, w Polsce istniała jakaś opozycja i komuniści liczyli się z opinią publiczną. W efekcie, ludzie tamtej epoki swoje epizody powstańcze w życiorysach ukrywali, ponieważ bardzo przeszkadzało to w prowadzeniu normalnego życia.

Większość wspomnień, pamiętników jak i wydawnictw historycznych dotyczących Powstania kończy narrację na roku 1945, najdalej 1947, a przecież bohaterowie tamtych 63 dni stawali się po wojnie sławnymi specjalistami w różnych dziedzinach. Próby sklejenia biografii Polaków z czasów wojny i po wojnie doprowadziły mnie do postawienia tezy, że powojenną Polskę zbudowali bez mała właśnie Powstańcy Warszawscy. Proszę spojrzeć: przez okna widzimy MDM – została zaprojektowana przez Powstańców. Głównymi autorami MDM byli Stanisław Jankowski – kapitan „Agaton” z batalionu AK „Pięść” i Zygmunt Stępiński – podporucznik „Plastyk” z Grupy Bojowej AK „Krybar”.

**Czy można w takim razie powiedzieć, że była to z ich strony jakaś dramatyczna próba podźwignięcia tej niedawno niemal zrównanej z ziemią Warszawy?**

Wydaje się, że bardzo wielu Powstańców, widząc zniszczenie Warszawy, miało po wojnie dodatkową motywację, żeby studiować architekturę czy budownictwo, żeby przyłożyć rękę do odbudowy stolicy. To bardzo ważny, emocjonalny trop, który kierował tamtymi ludźmi. Ludźmi, którzy chcieli też po prostu normalnie żyć. Także Jan Rodowicz „Anoda” zaczął studiować architekturę. Sytuacja zaczynała się stabilizować, komuniści wygrywali w ten czy inny sposób, nazwijmy to, „wybory” i wszystko wskazywało na to, że taka sytuacja utrzyma się długo – z sowieckimi bagnetami za plecami rządzących. Grupa tych, która liczyli na trzecią wojnę światową, nie była zbyt liczna.

Trzeba było żyć, mieć dzieci, pracować. Powstańcy chcieli odbudowywać Polskę najlepiej, jak umieli. Maria Piechotka, w Powstaniu łączniczka „Marianna”, która po wojnie została jednym z najwybitniejszych polskich architektów, wspominała z czasu studiów: „Profesor Zachwatowicz nas przekonał, że ktokolwiek tutaj obecnie rządzi, to jest jednak Polska, to jest nasz kraj i że naszym obowiązkiem jest go odbudować”

We wspomnieniach Stanisława Jankowskiego „Agatona” kilka razy powraca pytanie: „dlaczego mnie wówczas nie wsadzili do więzienia?”. Jankowski nie tylko brał udział w Powstaniu, był też asem wywiadu

rządu londyńskiego, cichociemnym. Jest takie zdjęcie, na którym Stanisław Jankowski – oficer Armii Krajowej! – referuje Bolesławowi Bierutowi plan odbudowy Warszawy. Tak wyglądała wtedy Polska.

W czasach stalinizmu to była w dużym stopniu ruletka: na kogo padnie i kto ucierpi z rąk ubeków. Ubecy musieli wykazywać się sukcesami w śledztwach, ale akowców i Powstańców było więcej. Jan Rodowicz „Anoda” zginął, ale wielu innych miało szczęście i mogło odbudowywać Polskę.

Wielu Powstańców wyjechało z Warszawy, bądź do niej nie wróciło po wojnie. Powstańcy odbudowywali Gdańsk, Szczecin czy Wrocław, organizowali życie na tzw. Ziemiach Odzyskanych. Uważali, nie bez racji zresztą, że im dalej od Warszawy, tym wpływ UB czy NKWD jest słabszy. Wielu jednak zostało w Warszawie – jedni ze względu na rodzinę, inni po prostu czuli, że to jest ich miasto.

Odpowiedź na pytanie „Agatona”, dlaczego nie wsadzono go do więzienia, jest w gruncie rzeczy prosta: Powstańcy, wykwalifikowani specjaliści, byli po prostu potrzebni. Komuniści chcieli odnieść widoczny sukces. Chcieli, żeby ktoś odbudował Warszawę, Polskę, chcieli, żeby jakoś funkcjonowała służba zdrowia, chcieli mieć sukcesy w różnych dziedzinach życia. Sukcesy, których ich działacze partyjni nie byli w stanie zapewnić. Zwłaszcza w pierwszych latach, kiedy działacze PPR nic nie umieli, nie mieli żadnego doświadczenia w rządzeniu. Ten proces kooptacji przedwojennych patriotów, w tym Powstańców, był dosyć intensywny. Potem rządzący nabrali pewności

siebie i wielu Powstańców miało kłopoty w tym najgorszym czasie lat 1948-1956. Do odbudowy Polski włączyli się, częstokroć po wyjściu z więzienia, dopiero w spokojniejszym 1956 roku.

Każda biografia była inna. Doktor Jan Bohdan Gliński ps. „Gbur”, lekarz IV Zgrupowania AK „Gurt”, po wojnie udał się na Ziemie Odzyskane. W 1945 roku został w Zgorzelcu lekarzem powiatowym, dyrektorem szpitala, sekretarzem spółdzielni spożywców, słowem – jedną z najważniejszych osób w powiecie. Nie było tam wtedy innego lekarza, dramatycznie brakowało ludzi. W miarę upływu czasu lokalni działacze PPR spoglądali na niego coraz bardziej nieufnie. W końcu okrzyknięto go... „wrogiem ludu” i musiał stamtąd wyjechać. Do Warszawy jednak nie wrócił, zamieszkał w Rudce pod Mińskiem Mazowieckim, gdzie został dyrektorem sanatorium przeciwgruźliczego.

Bo to też nie jest prawdą, że Powstańcy Warszawscy nie obejmowali kierowniczych stanowisk w PRL. Byli dyrektorami, kierownikami klinik, rektorami uczelni, ministrami. Nawet w najczarniejszym po stalinizmie okresie, czyli w stanie wojennym, dwóch Powstańców było wicepremierami. Starszy strzelec batalionu AK „Ruczaj” Edward Kowalczyk ps. „Mruk” był wicepremierem w rządzie generała Jaruzelskiego, a kapral podchorąży „Czarski” z Grupy Bojowej AK „Krybar”, czyli prof. Zdzisław Sadowski, był wicepremierem w rządzie Zbigniewa Messnera.

**To, co pan opowiada, stanowi doskonały dowód na to, że biografie powstańców warszawskich są pęknięte czy też rozdwojone - widzimy w tych ludziach albo tylko sierpniowych powstańców, albo tylko powojennych wiceministrów, dyrektorów...**

A to byli wciąż ci sami Powstańcy. Ogromna większość z nich nie zapisała się do PZPR, czy wcześniej do PPR, choć są też znane przypadki mariażu akowców z partią komunistyczną – nie można powiedzieć, że ich nie było. Powstańcy Warszawscy pełnili istotne funkcje w powojennej Polsce, pracując w administracji, nauce, medycynie, projektując powojenną architekturę i tworząc polską kulturę – to Powstańcy byli np. wiodącymi twórcami polskiej szkoły filmowej; najwybitniejsi reżyserzy teatralni i dyrektorzy teatrów w PRL: Bohdan Korzeniewski, Erwin Axer, Janusz Warmiński byli Powstańcami... Robili to wszystko mimo, a czasem wbrew rządzącym komunistom, dla Polski.

**Tak naprawdę więc lekcja płynąca z Powstania nie brzmi patetycznie, jak wynika to czasem ze współczesnych przemówień, lecz jest raczej wezwaniem do codziennej pracy na rzecz własnego kraju.**

Ci ludzie starali się porządnie żyć w czasie Powstania, walcząc, i starali się porządnie żyć po Powstaniu, ucząc się i pracując. Nie sposób przy tym oceniać nam tych, którzy zdecydowali się zostać na Zachodzie. Wiele osób nie odnalazło się przecież w powojennej Polsce – wbrew temu, może nadmiernie wyidealizowanemu, przedstawionemu tu obrazowi. Byli też tacy, którym powstańczy epizod w życiorysie szkodził przez całe lata, i nawet jeszcze w latach 60. i 70. wyjeżdżali z Polski. Często potem robili błyskotliwe kariery na Zachodzie.

**A w jaki sposób etos powstańczy kultywowali ci na emigracji?**

Było kilka fal migracji. Pierwsza fala emigrantów to byli ci, którzy po prostu na Zachodzie zostali w roku 1945. Obawiali się, że w kraju będzie bardzo źle i mieli sporo racji – następne 10 lat było dla wielu takich, jak oni, straszne. Ubecka „ruletka” mogła w każdej chwili zadziałać, można było stracić życie albo spędzić kilka długich lat w więzieniu. Druga fala to ci, którzy w latach czterdziestych uciekali z Warszawy na Ziemię Odzyskane. Zamierzali stamtąd ruszyć gdzieś dalej do krajów Zachodu, ale większość zostawała: w Szczecinie, Gdańsku, Wrocławiu, bo okazywało się, że nie jest tam aż tak źle. Można było ułożyć sobie życie, a tylko tego przecież pragnęli.

Kolejna fala emigracji to ludzie, którzy uznali, gdy się w Polsce przejaśniło po 1956 roku, że nie są w stanie tu rozwinąć skrzydeł – nie tylko ze względu na akowską kartę w życiorysie, lecz także dlatego, że Polska za żelazną kurtyną nie rozwijała się tak, jak Zachód. Jeśli ktoś miał ambicje – np. naukowe – to szybko dostrzegł, że nie ma tu takich perspektyw rozwoju, jak w wolnym kraju. Wiele osób wybrało tę drogę i stawało się na Zachodzie cenionymi specjalistami w swoich dziedzinach. Na przykład, prof. Wacław Zalewski – projektant nowatorskich konstrukcji nieistniejącego już Supersamu na placu Unii Lubelskiej, Torwaru i katowickiego Spodka – w 1965 roku wyjechał z Polski i został rozchwytywanym profesorem w owym czasie najlepszej uczelni technicznej na świecie, Massachusetts Institute of Technology. W Polsce, mimo sukcesów, był zwykłym wykładowcą politechniki. Nie wszyscy mieli jednak tyle szczęścia. Wielu skończyło poniżej swoich kwalifikacji, niektórzy wracali do Polski jeszcze przed 1989 rokiem.

**Był w nich jakiś żal o to, jak potoczyło się Powstanie, albo o to, że wybuchło?**

Gdy rozmawiam z Powstańcami, albo gdy rozmawiali z tysiącami z nich wolontariusze z Muzeum Powstania Warszawskiego w ramach wielkiego projektu „Archiwum Historii Mówionej”, to dopiero gdzieś pod koniec pada pytanie o sens czy słuszność Powstania. Odpowiedzi są zróżnicowane, ale moim zdaniem Powstańcy tym dylematem nie żyją. Dla nich Powstanie musiało wybuchnąć. To historycy się spierają, oni nie.

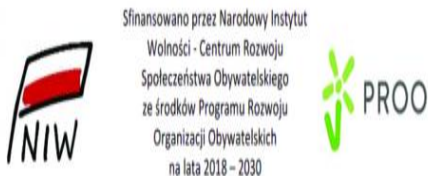
W biografii doktora Glińskiego, lekarza powiatowego w Zgorzelcu, widać najlepiej etos, który im przyświecał. Po wojnie Ziemia Odzyskane przypominały trochę Dziki Zachód. Gliński musiał zbudować w Zgorzelcu szpital od zera, bo wszystkie przedwojenne szpitale były po drugiej stronie Nysy, w Görlitz. A przez Zgorzelec płynął ogromny strumień ludzi wracających z niemieckich obozów i robót przymusowych do Polski. Zakasał wtedy rękawy, jak wielu mu podobnych, i pracował po 18 godzin na dobę.

### **Trochę jak doktor Judym?**

Bardziej, ale też inaczej, ponieważ doktor Judym zrezygnował z życia osobistego, a „Gbur” jednak się ożenił i miał dzieci. Po tych paru miesiącach ciężkiej pracy w Zgorzelcu przyjechała do niego żona i okazało się, że „Gbur”, jako jedyny z przyjezdnych Polaków – a był przecież jednym z najważniejszych urzędników w powiecie – sypiał kątem w biurze, podczas gdy wszyscy pozostali pozajmowali ponemieckie wille. Gdy przyjechała pani Glińska do pana Glińskiego, to zaraz dostali domek, nawiasem mówiąc wcale nie za darmo, lecz spłacając go w Polskiej Komisji Likwidacyjnej. Wcześniej, gdy był sam,

w ogóle nie myślał o sprawach materialnych. W odróżnieniu od wielu innych, którzy nie przeszli przez etos Powstania, nawet nie pomyślał, żeby przy okazji pracy dla Polski zapewnić sobie dostatnie prywatne życie. To był ten etos.

Na koniec mała zagadka. Gdy komuniści w 1971 r. podjęli decyzję o odbudowie Zamku Królewskiego w Warszawie, świeżo upieczony I sekretarz KC PZPR Edward Gierek ogłosił ją osobiście na spotkaniu z przedstawicielami świata kultury, którymi byli: szef Wydziału Informacji Komendy Głównej AK porucznik „Borodziej” - dyrektor Instytutu Historycznego Uniwersytetu Warszawskiego, „Bukowski” z Biura Informacji i Propagandy Komendy Głównej AK - dyrektor Muzeum Narodowego, strzelec „Murarz” z batalionu pancernego AK „Golski” – prezes Stowarzyszenia Architektów Polskich, major „Orzechowski” ze sztabu I Obwodu „Radwan” Warszawskiego Okręgu AK - prezes Związku Kompozytorów Polskich, starszy strzelec AK „Janusz” - redaktor naczelny tygodnika „Kultura” oraz szef Działu Zabezpieczenia Mienia Kulturalnego przy powstańczej Rejonowej Delegaturze Warszawa-Południe „Doktor Janowski” – przewodniczący Komitetu Odbudowy Zamku Królewskiego w Warszawie, były Generalny Konserwator Zabytków. Kto z Czytelników odgadnie ich nazwiska?



Ministerstwo  
Kultury  
i Dziedzictwa  
Narodowego.

Dofinansowano  
ze środków Ministra  
Kultury i Dziedzictwa  
Narodowego

